

LATA DZIECIĘCE

Pięć lat - odtąd sięga moja pamięć. Przyszłam z przedszkola i usłyszałam nowinę - rodzina powiększyła się - bocian przyniósł mi braciszka. Wiadomość potwierdziłam, że widziałam bociana, którą podrzucił przez komin malca, co wcale nie było prawdą, gdyż w tym czasie bociany przebywały w ciepłych krajach, a bocian który zimował w szkole nie latał bo miał uszkodzone skrzydło. Przypnam, że nowinę nie przejęłam się zbyt - było mi to obojętne, ponieważ egoizmu nie posiadałam, bo miałam starszego brata, ^{który} już dzielił się ze mną cukierkami i łakociami jeżeli takie były. Świat się w okół mnie nie kręcił. Ja natomiast miałam gdzie się schować bo wchodziłam do łóżeczka małego braciszka, nakrywałam się na głowę i rodzinka szukała myśląc, że zabłądziłam, aż tu nagle wychodziłam z kryjówki i radość była ogromna. Tak mi się wydawało, bo na następny raz gdy się schowałam dostawałam lanie i już więcej nie droczyłam się z Matką. Ojciec też nie pobił dzieciom - objawiało się to zwykle gdy nie mając zozeznania następstw zrobienia sobie krzywdy.

Lubiłam wchodzić i schodzić na stary antyczny fotel Ojca, aby poskakać, a sprężyny wygięte zamiast ugiąć się odrzucały obce ciało dziecka na podłogę - wówczas nikt mnie nie dmuchł w bolące miejsce, po drugim upadku dostawałam lanie.

Ojciec nie był katem - kochał dzieci na swój sposób, ale dwa razy rzadko upominał. Nie miał na to czasu. Musiał myśleć jak zdobyć środki utrzymania dla pięcio osobowej rodziny.

Gdy się urodziłam ojciec pracował w majątku na białostoczyźnie jako pracownik fizyczny pilnujący lasu - gajowy, a matka chowała jednego świniaka kilka kur piekła chleb i wychowywała

dzieci. W 1935 roku majątek upaństwowiono i ojca z pracy zwolniono w związku z tym i z mieszkania - gajówki wyprowadziliśmy się do miasta w województwie białostockim. Pracy stałej w mieście nie było ale prace sezonowe można było znaleźć. Toteż ojciec wykonywał prace przy meljoracji rzeki, czy kopaniu rowów ściekowych przy kanalizacji miasta. Prace te wykonywał do 1938 roku, właśnie po trzech latach otrzymał pracę stałą przy wojsku, ale z tego miasta wyjechaliśmy z rodziną do Brześcia n/Bugiem.

Pracując przy wojsku, ku zadowoleniu trójki dzieci przynosił swój przydział jako prezenty za dobre wyniki w nauce kawę, która wyglądem przypominała czekoladki. Była w kostkach i z cukrem. Zawsze upominaliśmy się o te kosteczki kawy.

Ojciec pracował jako cywilny pracownik w intendencji wojskowej, za którą to pracę otrzymywał wynagrodzenie w wysokości 150 zł, ~~większość~~ co musiało wystarczyć na cały miesiąc i komorne za mieszkanie. Pieniądze wydawane były tak aby nigdy nie pożyczać. Te przestrogi na całe życie przekazał ojciec całej rodzinie z pierwszego i drugiego małżeństwa.

Wszystkie prace domowe i wychowanie dzieci należało do matki, która na rozpoczęcie roku szkolnego prowadziła do szkoły. Aby mieć zadowolenie z osiągniętych wyników przez dzieci uczyła nas wierszy poprzez powtarzanie wieczorami aż do zaśnięcia. W starszych klasach dużo przedmiotów wkuwało się na pamięć w ten sposób.

Zajęciami na wakacjach były zabawy przy pasieniu gęsi - ćwiczeniach na trapezach zrobionych ze sznurów i kijów rozwieszonymi na gałęziach drzew, a podejrzanymi w cyrku. Wspaniale sportowaliśmy się wisząc na zgiętych nogach głową na dół, a gdy padał deszcz to z koca i kołków robiliśmy namioty, a gdy było gorąco kąpaliśmy się w rzece, która za parę lat zrobiła się rowem ściekowym.

Na jedyne zasłużone wakacje mama zawiozła całą trójkę dzieci w rodzinne strony do Suwałk. Okolice Suwałk okazały się kształcące nie tylko jako piękne okolice, ale duże jeziora i rzeka Hańcza umożliwiały naukę pływania bez instruktora. Doskonale ro-

biły to starsze dzieci popychając młodsze, które aby nie napić się wody ratowały się przebierając kończynami rąk i nóg. Po kilku razach takiego popychania dzieci chwaliły się, że umieją już pływać. Ja też tak nauczyłam się pływać. Metoda niezbyt bezpieczna, ale była skuteczna.

Tam też nawiązywały się dziecinne przyjaźnie, które trwały krótko. Lata były piękne, pełne wesołości, beztroskie trwały długo, rośliśmy nie martwiąc się o potrzeby dnia codziennego.

1 9 3 9 R O K

W marcu 1939 roku obejmuje ojca mobilizacja - w wojsku przebywał do lipca. Rodzina została pozbawiona głowy rodziny. Za każdy dzień nieobecności ojca matka otrzymuje 1 zł na cztero osobową rodzinę. Przyznam, że nie pamiętam abyśmy głodowali. W szkole otrzymywaliśmy drugie śniadanie bezpłatnie, w wakacje, półkolonie w mieście również dla dzieci biedniejszych ~~zaxxok~~ były bezpłatne.

Żywność była tania, bo jeszcze od czasu do czasu dostawaliśmy od matki po parę groszy na cukierki, no i oczywiście parę groszy na zeszyty bo dwoje z nas chodziło do szkoły. Książki to najczęściej matka odkupowała po niższej cenie od dzieci z klas wyższych, co wcale nie uważane było za poniżające, bo w czasach międzywojennych ludzie oszczędzali, ponieważ pieniądź miał wartość, a zarobić było trudno. Oszczędność cechowała dużo rodzin. Zakupów można było dokonać na kredyt. Ludzie na wsi i małych miastach znali się i nie tylko, że kłaniali się przy spotkaniach, ale w sklepiku można było dokonywać zakupów na kredyt, po tygodniowych wypłatach ojciec regulował długi, które sklepikarz notował w zeszycie. Matka również pomagała w oszczędzaniu, ponieważ dokonywała zakupów na targu bezpośrednio od gospodarzy. Im więcej kupiła jaj, sera, masła, śmietany tym taniej zapłaciła. W sklepach nigdy nie brakowało żadnych artykułów spożywczych, a szczególnie czekoladek, lodów, ale nie wydawali rodzice pieniędzy na to bez czego można było się obyć. Ważniejsze było, żeby rodzina miała gdzie mieszkać w co się ubrać i wyżywić się, bo to przecież na wszystko musiała wystarczyć tylko jedna pensja ojca, która wynosiła 150 złotych.

Miasto Brześć n/Bugiem pozostawiło w mojej wyobraźni jako nie powtarzające się słoneczne bardzo duże z pięknymi parkami, kościołami, budynkami urzędów wojewódzkich mimo, że województwem nie było. Jedną z pięknych ulic nazywała się Unii Lubelskiej, ale przy tej ulicy był piękny park, w którym rosły najpiękniejsze kwiaty, trawniki, oraz różne okazy drzew. Dużo ulic posiadało budynki stare drewniane zamieszkałe przez ludzi biednych. Do mieszkań tych wchodziło się do sieni, później do kuchni i z kuchni do pokoju, który był sypialnią dla całej rodziny.

Rozbudowywali się na przedmieściach ludzie nie bogaci lecz ci co mieli stałą pracę i mogli otrzymać kredyt. Gwarancją kredytu była praca, którą traktowano jako najwyższe dobro - ETOS PRACY. To wpływało na sumienne wykonywanie każdej pracy - tej w biurze w fabryce i tej na ulicy. W miastach nie widać było papierków na ulicy. Szczególnie czystością słynęły miasta gdzie stacjonowało wojsko. Właśnie w Brześciu gdy przechodziło się koło koszar poza czystością było dużo zieleni i kwiatów.

Przed wybuchem wojny 1939 roku w wakacje jeździliśmy z sąsiadami na rowerach na ramię na rzekę Bug. Jeżeli sąsiedzi nie zaprosili na rowery to matka z sąsiadkami zabierała jedzenie do koszyka i na cały dzień wyruszaliśmy piechotą na rzekę. Wydawało się nam, że to daleko, ale to 5 km dziecięcym szybkim marszem po około godzinie pojawiał się brzeg pięknej przeźroczystej szerokiej nieuregulowanej rzeki, a na drugim brzegu widać było miasto słynące na całym świecie z kiszonych ogórków - Terespol.

Fluskaliśmy się w tej wodzie dopóty dopóki matka nie powiedziała dosyć. Rzeka Bug posiadała łagodny brzeg można było zanurkować i uprawiać sport bez specjalnych lekcji dowoli. Szczególnie te przyjemności pozostały mi w pamięci, bo lato 1939 r. było bardzo słoneczne i w tej rzece woda ukradła mi łańcuszek z medalikiem gdy zanurkowałam. Już więcej rodzice takiej pamiątki mi nie kupili, a ja straty żałowałam.

Gdy nie szliśmy na rzekę wyruszaliśmy do miasta do parku spacerowaliśmy alejami wśród kwiatów, krzewów i drzew. Matka czasami kupiła lody czy kawałek arbuza. Spacerowały przegład modnie - ładnie ubranych dzieci, a miom ulubionym strójem